

# Kiziołek w RPA



Przylądek Dobrej Nadziei na skrzyżowaniu oceanów Indyjskiego i Spokojnego to połowa podróży niewielkiej Pandy.

W RPA trochę się jednak wynudził.



Jedna z takich „kałuź” w Angoli okazała się zabójczą dla rozrusznika Pandy.



Napęd Pandy 4x4 dobrze się sprawdza, ale wydmy Mauretanii go pokonały.



Pokonali 350 km z Gabonu do Konga, by zawrócić, bo dukt kończy się... dżunglą.

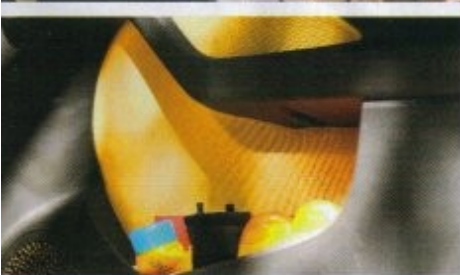


Suszone szczury wodne to przysmak kuchni kameruńskiej.

## Dwoje młodych ludzi wsiadło do Fiata Pandy Cross i wyruszyło w drogę o długości 70 tys. km.



Grać na wibrafonie uczyli się w Township, jednej z biednych dzielnic Kapsztadu.



Bagażnik auta, choć z pozoru mały, pomieścił wszystkie bagaże, kanistry z wodą pitną, kuchenkę, oleje i części.

Schówek w drzwiach „Pandzióra” po stronie Joli zawiera m.in. niezbędne kremy i balsamy.



„Dzieci na całym świecie są takie same”, mówią nasi podróżnicy.

**J**ako mała dziewczynką byłam okropnym „rzygółkiem”. 20 km bez rozsolku na koszuli mojego taty graniczyło niemal z cudem” – rozpoczyna opowieść o sobie na stronie [www.autopodroznicy.com](http://www.autopodroznicy.com) Jola Czupik – nawigator, fotograf, reporterka, dyrektor zarządzający, rzecznik prasowy i chodząca energia tego duetu.

Teraz przejechanie paru tysięcy kilometrów nie sprawia jej najmniejszego kłopotu. Co więcej, tęskni do tego. Kiedy spotykamy się w Kapsztadzie w RPA, zarówno Jola, jak i Dominik Stokłosa, czyli drugi „autopodróznik”, są wypoczęci i niecierpliwie oczekują dalszej jazdy. Siedzą już tam ponad tydzień i marzy im się nawijanie drogi na koła. „Ale jak już ruszymy, to damy sobie konkretnie w kość” – mówi do swego partnera Jola. „Całą noc pojedziemy, żeby siły nie mieć, bo tu już nie możemy usiedzieć” – kończy ze śmiechem. Po wyruszeniu z Przylądka Dobrej Nadziei pojedą w kierunku Botswany. Dotarcie zaledwie do okolic Johannesburga to około 19 godzin podróży. Jak się uda, to „lykną” to za jednym zamachem.

Trasę z Krakowa do przeprawy promowej Hiszpania-Maroko pokonali w 3 dni. Później tempo spadło, ale w końcu wybrali się poznawać Afrykę, a nie europejskie autostrady. Po to mają „Pandzióra”, jak nazywają Fiacika. „Kiedy wszystko idzie dobrze, mówimy na niego „Pandziór”, ale kiedy jest krucho, to prosimy:

### Jeszcze kawałek, Kiziołku, jeszcze parę metrów

Dominik jest motoryzacyjnym pasjonatem. Sam obsługuje samochód (oczywiście w miarę technicznych i fizycznych możliwości) i sam go prowadzi. Nie zamieniają się rolami. On jest kierowcą, ona pilotem off-roadowym. Oznacza to, że jeśli gdzieś się zakopią lub ugrzęzną, on usiłuje wyjechać, a ona wyciągnąć auto. Filigranowa blondynka wchodzi bez drgnięcia powieki w zamulone, błotniste wyrwy na trasie, by sprawdzić, czy „Kiziołek” nie utonie, pchała go w piaskach Mauretanii. Tam zresztą wspólnie odkopywali swój pojazd przez 8 godzin na wydmach, zbierając po okolicy kamienie,

które miały posłużyć za podjazd. „Jak przód załapie, to już dam radę wypchnąć” – mówi Jola.

### „Parę razy płakałem z bezsilności”

Dominik przyznaje się do tego bez wahania. Jola też, ale ona zwykle beczy z wściekłości. Angola dała im solidnie w kość. 56 km przejechali po resztkach asfaltu i 2100 km po błotnistym dukcie. Tam właśnie, w jednej z głębszych niż myśleli kałuż, utopił się „na śmierć” rozrusznik. Dominik sam wymienił go na poboczu drogi w Kongo na nowy, dostarczony przez przyjaciela lecącego akurat z Polski do Kinszasy. Ale trudy równinowej Afryki rekompensują widoki i ludzi. „Im biedniejszy kraj, tym życzliwsze spotyka nas przyjęcie” – mówią oboje. „Ludzie na całym świecie są tacy sami. Wiiesz, że bez pomocy nie dasz sobie rady, i nie możesz jej odmówić”.

Bywa niebezpiecznie? „W jednej z niewielkich wiosek wyjechaliśmy z za zakrętu, a na drodze stał jakiś chłopak z wycelowanym w nas granatnikiem. Był kompletnie pijany lub odurzony. Wcisnąłem gaz i uciekliśmy.” Z Kongo wyjechali, mijając czołgi ONZ jadące w stronę Kinszasy. Dzień później w atakach rebeliantów zginęło tam 250 osób.

O czym marzą? „Nie oszukujmy się, ja o golonce!” – wykrzykuje Jola. Dominik natomiast przyznaje, że w Angoli marzył o asfalcie. Choć tęsknią już za bliskimi, najbardziej marzą o dalszej podróży, przez drugie pół Afryki i Azję do Europy.

Są ze sobą non stop od wyjazdu, i jak sami mówią, nie zawsze jest łatwo. Po wyjeździe z Angoli nie odzywali się do siebie przez cztery dni. Jedyne chwile prywatności to dziennik, który zapisują z dwóch stron, nie zaglądając wzajemnie do swoich notatek. Po przejechaniu 70 tys. km i ponad 30 krajów może to być bardzo ciekawa lektura.

Mają już za sobą wspólne wyprawy do Rosji, Kazachstanu, Iranu, Kaszmiru i na Ukrainę. Zawsze we dwójkę i zawsze samochodem. „To jest nasz wybór. Albo dajesz się zamknąć w codzienności, albo realizujesz swoje marzenia” – mówią. To prawda.

Borys Czyżewski, fot. autor, Autopodróznicy